

The illustration depicts a muscular man from behind, standing in a stone archway. He is looking out at a brilliant, star-like light source in a dark, starry sky. A blue dragon's head is perched on the right side of the arch, and its tail is visible on the left. In the foreground, an open book lies on a dark, rocky surface, with a bright light emanating from its center. The overall scene is dramatic and fantastical, with a mix of warm and cool colors.

Bogdaj Biały

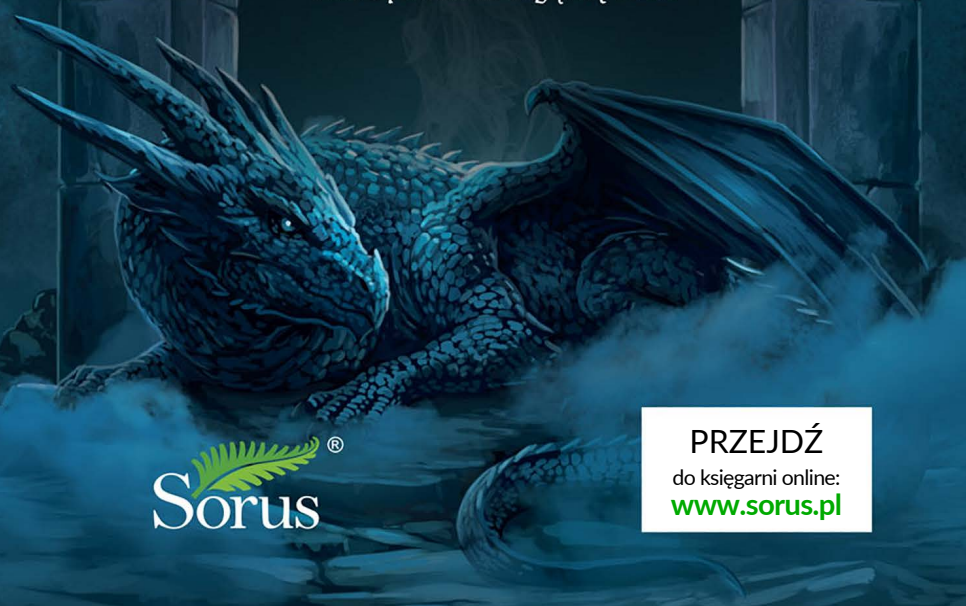
Kodeks światła

Wizje z granicy światów

W mistycznej przestrzeni pomiędzy jawą a snem bohater rozpoczyna wędrówkę w poszukiwaniu prawdy.

Przekraczając granice kolejnych wymiarów i doświadczając wizji, odkrywa swoje dawne wcielenia i na nowo kształtuje własną tożsamość. Magiczne rytuały oraz spotkania z sojusznikami i wrogami mogą wskrzesić światło lub pogrążyć go w mroku. Czy dusze, połączone przez wieki, ale rozdzielone przez świat, odnajdą się ponownie, przywracając pamięć i krusząc iluzję?

Nasycona duchowością i otwierająca wrota świadomości opowieść fantasy o odkrywaniu alternatywnych ścieżek, wewnętrznym przebudzeniu i konfrontacji z własnymi cieniami. Dla tych, którzy czują, że świat składa się z ukrytych warstw, i szukają dróg, aby przypomnieć sobie, kim byli i kim mogą się stać.



®
Sorus

PRZEJDŹ

do księgarni online:
www.sorus.pl

Bogdaj Biały

Kodeks światła

Wizje z granicy światów



Redaktorka prowadząca: Vanessa Włodarczyk
Redakcja: Katarzyna Sadowska-Dobrowolska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Magdalena Marzec-Kulbicka
Ilustracja na okładce: Paweł Hudeczek
Skład i łamanie: Olga Dziuba

Copyright © by Bogdaj Biały 2026

Copyright © by Sorus® 2026

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68466-07-2 książka

ISBN 978-83-68466-08-9 e-book

Wydanie I, Poznań 2026

Printed in Poland

Tvoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóźnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep

 www.sorus.pl

 [dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)

 [wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

*Na granicy jawy i snu,
między światłem a cieniem,
rodzi się opowieść o pamięci.
O walce, która dzieje się nie tylko
w świecie widzialnym,
ale także w sercu, duszy
i poza granicami czasu.
Gdy sny stają się drzwiami,
a prawda wymaga odwagi –
pojawia się Kodeks.*

OD AUTORA

Kodeks światła to nie tylko książka: to ścieżka. Zrodziła się z ciszy, z wewnętrznych wglądów, z wizji i snów, które nie dawały spokoju tak długo, aż zaczęły układać się w opowieść.

Wszystko, co znajdziesz w tej historii, to echo mojego serca, jego tęsknoty i walki, a także odkrycia, że prawda duszy zawsze prowadzi do światła.

Pisząc ją, czułem, że nie tworzę czegoś „na zewnątrz”, raczej odkrywam to, co było już we mnie zapisane. Jakby ten Kodeks istniał naprawdę – nie na papierze, lecz w każdym z nas.

Jeśli otworzysz się na to doświadczenie, być może i Ty usłyszysz wewnętrzny głos: „Jesteśmy tu po coś więcej”.

Dziękuję, że razem ze mną wyruszasz w tę podróż.

Bogdaj Biały

WSTĘP

Noc była cicha, ale coś w niej zgrzytało – niewidzialne, napięte jak struna. Obudził się nagle, bez powodu, z sercem bijącym zbyt mocno, jakby właśnie przebiegł wiele kilometrów. Sen wciąż był z nim: żywy i ostry jak szkło.

Miasteczko. Domy, stojące blisko siebie, sprawiały wrażenie kulących się przed czymś, co miało nadejść. Ulice zalane szarością, powietrze pełne czegoś ciężkiego. I ludzie, setki zmęczonych, wystraszonych ludzi z plecakami, idących w jedno miejsce. Do niego.

Widział ich twarze. Nie znał ich, a jednak czuł, że oni go znają. Jeden po drugim próbowali wejść do środka. Nie pukali. Nie mówili. Patrzyli tylko.

Bał się. Nie ich, ale tego, co przynosili. Tego, co było za nimi.

Obudził się z uczuciem, że właśnie coś się zaczęło. Siedział na łóżku, próbując odgonić obraz, który nie chciał odejść. Znał to uczucie. Takie sny nie były „zwykłe”. Zostawały. Wnikały pod skórę, jak gdyby miały coś mu powiedzieć, ale jeszcze nie umiały używać słów.

Spojrzał przez okno. Nic nadzwyczajnego: ulica spokojna jak zwykle, drzewa nieruchome, jakby bały się poruszyć.

A jednak w nim samym nastąpiła jakaś zmiana. Świat na zewnątrz był ten sam, ale on był już inny. W głowie

wciąż widział oczy tych ludzi. Nie było w nich gniewu. Był strach. I coś jeszcze... jakby błaganie. Ale dlaczego szli właśnie do niego?

Znał odpowiedź. Czuł ją gdzieś głęboko, chociaż nie chciał przyznać się do tego.

Wstał i poszedł do kuchni. Nastawił czajnik, licząc może, że herbata odpędzi nocne wizje. Te jednak były zbyt wyraźne, zbyt realne.

Tego dnia jeszcze nie wiedział, że sen był tylko pierwszym szeptem. Cichym uderzeniem fali, poprzedzającym nadejście prawdziwego tsunami.

WEZWANIE

Noc przyszła spokojnie, bez burz, bez hałasu. On jednak czuł, że coś się zbliża. Położył się wcześniej, jakby jego ciało wiedziało o czymś, czego umysł jeszcze nie rozumiał. Zasnął szybko. A potem... zniknęło wszystko.

Nie było miasta. Nie było ludzi z plecakami. Tylko przestrzeń. Nieskończona. Miękka, jak gdyby utkano ją ze światła i oddechu.

Po chwili w przestrzeni zaczęło formować się coś nieokreślonego. Najpierw tylko puls, rytm niczym serce świata. Potem kształt. Postać. Nie miała twarzy, ale była mu znana. Bliska. Czuł to w kościach, w duszy.

– Czekaeś długo – powiedziała, choć jej usta nie poruszyły się. – Już czas.

Nie zadał żadnych pytań. Wiedział. Czuł, że to nie jest pierwsze spotkanie. Raczej... powrót.

– Przypomnisz sobie. Nie od razu, ale jesteś gotów. Zacznij od światła. Od tego, co masz w rękach.

W tej samej chwili poczuł w dłoni coś na kształt płomienia, który nie parzył. Energię. Z jego palców wystrzeliły promienie, tak jakby jego ciało przypominało sobie, co potrafi.

Tymczasem postać zniknęła, a on poczuł, że spada... nie w dół, tylko w siebie. W głąb ciała.

Obudził się z uczuciem pulsowania w dłoniach. Serce było spokojnie, coś jednak było inaczej. Powietrze w pokoju... pachniało dymem, delikatnym jak kadzidło.

Wstał. Zmęczony, ale świadomy zmian i początku czegoś nieokreślonego. Rozglądając się dookoła, dostrzegł na biurku małą, cieką książkę w skórzanej okładce. Miał pewność, że wcześniej jej tam nie było. Na grzbiecie nie miała tytułu. Tylko symbol: koło w kole, przecięte pionową linią.

Otworzył ją. Na pierwszej stronie widniało jedno zdanie, odręcznie zapisane piórem:

„To, co uznajesz za sen, jest tylko przypomnieniem”.

MAPA W WODZIE

Tym razem sen był cichy: żadnych ludzi, żadnych emocji. Tylko ogromny, niekończący się ocean. Woda lśniła niczym szkło, aż nierealnie, a niebo miało barwę metalu.

W przestrzeni dryfowały barki: dziesiątki, może setki łodzi. Niektóre wyglądały na opuszczone od lat, inne sprawiały wrażenie dopiero co przybyłych z daleka.

Bohater unosił się ponad nimi, jego ciało było lekkie, niematerialne. Patrzył na wszystko z góry, oczami ptaka... albo ducha.

Potem pojawił się most: długi, zawieszony nad rzeką, łączący dwa kontynenty. Nagle budowla zaczęła drżeć, najpierw lekko, potem mocniej. Wydawało się, że ziemia nie chce dźwigać jej już dłużej.

Nie było ludzi. Tylko dźwięk: głęboki, niski, jakby sam świat wysyłał z siebie sygnał.

I wtedy świadomość bohatera przeniosła go w inne miejsce. Nie widział już mostu. Patrzył teraz na ogromną, żywą mapę. Miał wrażenie, że sam ocean otworzył się, by coś mu pokazać.

Zobaczył Amerykę Środkową. Linia wybrzeża była wyraźna, a przy niej... czarna dziura, zapadnięcie. Rozdarcie.

Na jego widok bohater poczuł wewnętrzne napięcie, niewywołane jednak strachem. Było to raczej echo dawno minionych emocji, jak gdyby ten widok był mu znany, jakby już kiedyś widział ten obraz.

ZNAKI NA JAWIE

Obudził się gwałtownie, ale bez paniki. Czuł drżenie w dłoniach i lekkie mrowienie na skroniach, jakby jego ciało nadal przebywało w tamtej przestrzeni. Znał to uczucie. Przychodziło tylko po snach, które wcale nie były snami.

Usiadł powoli, nie chcąc zgubić żadnego szczegółu. Most. Ocean. Dziura przy wybrzeżu. Dlaczego właśnie to miejsce? Przetarł oczy i wtedy to zobaczył: na ścianie, dokładnie naprzeciwko łóżka, pojawił się jakiś symbol. Nie wiedział, jak się tam znalazł. Był delikatny, ledwo zarysowany światłem: krąg z pionową linią pośrodku, otoczony mniejszymi punktami.

Wstał i podszedł do niego. Gdy patrzył z bliska, symbol znikał, wystarczył jednak krok w tył i krąg znowu stawał się widoczny.

W tym momencie przez jego myśli przemknęło słowo. Nie znał go wcześniej, jednak zabrzmiało znajomo, jakby wracało z bardzo, bardzo daleka:

„Arithon”.

Nie wiedział, co to słowo znaczy, ale na jego dźwięk poczuł w sercu ciepło. Miał wrażenie, że mogło to być jego imię. Albo imię kogoś, kogo bardzo dobrze znał.

ECHO IMIENIA

Przez cały dzień słowo „Arithon” brzmiało w jego głowie jak muzyka, której nie da się uciszyć. Nie pasowało do żadnego języka, który znał, a jednak czuł, że jest jego częścią, niczym echo z bardzo dawnego życia.

Po południu bezwiednie wszedł do małej księgarni, do której nigdy wcześniej nie zaglądał. Półmrok, zapach starego papieru i cisza jak w świątyni – wewnątrz budziło niepokój, ale i ekscytację. Jedna z półek wyraźnie go przyciągała. Bez większego zastanowienia wyjął z niej cieką książkę w granatowej okładce, bez tytułu. Otworzył na chybił trafił i spojrzał. Pierwsze zdanie na stronie brzmiało:

„Kiedy imię zostaje wypowiedziane,
otwiera się droga”.

Serce zabiło mu szybciej. Zamykając książkę, zauważył karteczkę, która wysunęła się pomiędzy stron. Ktoś zostawił ją niczym wiadomość. Jedno zdanie, napisane odręcznie:

„Spotkaj się ze mną. Wiesz gdzie. – A.”.

Nie wiedział, kto to napisał, ale wcale nie musiał. Rzeczywiście wiedział, dokąd ma iść.

TAM, GDZIE CZEKA A.

Wieczór zapadł miękko, a w powietrzu unosiło się coś nieuchwytnego. Zdawało się, że cały świat wstrzymał oddech. Bohater trzymał kartkę w kieszeni i nie zadawał sobie żadnych pytań. Czuł, że nie są potrzebne.

Wiedział, że ma iść tam, gdzie często chodził, kiedy coś w nim „wołało”. Tam, gdzie czuł się bardziej sobą niż gdziekolwiek indziej: na starą, leśną polanę za miastem, na której drzewa szeptały, a ziemia oddychała wolno.

Ruszył na miejsce swoim zwyczajowym szlakiem, tym razem jednak droga wydawała mu się jaśniejsza. Cichsza. Miał wrażenie, że u kresu wędrówki coś już na niego czeka.

Na polanę dotarł tuż przed zmrokiem. Mgła zaczęła snuć się nisko nad trawą, a pośród niej – cień. Postać. Stała do niego bokiem, spokojnie patrząc w dal.

Gdy podszedł bliżej, usłyszał głos. Nie był ani męski, ani kobiecy, raczej... obecny. Głęboki, mówiący bez słów.

– Arithon. – Miał wrażenie, że głos wybrzmiał w nim, a nie na zewnątrz. – Zacząłeś wracać. Czekaleś długo.

– Kim jesteś? – zapytał, choć część niego znała już odpowiedź.

– Tym, który cię pamięta, kiedy ty sam zapominasz. – Postać odwróciła się, jej oczy przywodziły na myśl obraz

nieba po burzy. – Pamiętasz most? Mapę? Ocean? To nie były symbole. To był początek drogi.

Stała naprzeciw niej – postaci, która wydawała się bardziej światłem niż człowiekiem. Miała wprawdzie cielesną powłokę, ale jej kontury drgały, sprawiały wrażenie istniejących na granicy dwóch rzeczywistości.

– Dlaczego teraz? – zapytał cicho.

– Bo zasiałeś pytanie. A ono zaczęło kiełkować.

Zamilkli. Powietrze wokół pulsowało niczym serce ziemi. Po chwili postać znów się odezwała:

– To, co widziałeś: ocean i zapadnięcie, nie było wizją przyszłości. To przypomnienie. Ty tam byłeś. Patrzyłeś z góry, jak świat, który kochałeś, zostaje rozdarty. I nie mogłeś nic zrobić. Teraz jednak wracasz, by zrozumieć.

Zadrżał. Poczuł w sercu ból, jakby coś bardzo starego znowu odezwało się w nim.

– „Arithon” to nie tylko imię. To klucz. Część ciebie, którą zostawiłeś poza czasem. Musisz odzyskać pamięć, zanim przyjdzie to, co ma nadejść. Zanim znowu się zapadnie.

– Jak mam to zrobić?

Postać wyciągnęła dłoń. Pomiędzy palcami błyszczał niewielki kryształ. Emanował światłem – nie białym, ale głębokim, jakby zawierał wewnątrz całą galaktykę.

– To nie przedmiot. To wspomnienie. Kiedy go dotkniesz, coś do ciebie wróci.

Spojrzał na przemawiającego cień. I znowu nie wiedział, czy ma do czynienia z kimś z zewnątrz... czy z sobą samym.